



01/2019

Od Redakcji

Z wielkim bólem dołączamy się do otwierającego bieżący numer biuletynu „Echa Gór” pożegnania Prezydenta Gdańska, Pana Pawła Adamowicza, przekazanego przez Klub Wysokogórski Trójmiasto.

W tym numerze (www.kw.warszawa.pl/echa-gor) znajdziecie wspomnienie Mariana Bały o Andrzeju Heinrichu w 30. rocznicę Jego śmierci. Andrzej zginął 27 maja 1989 w lawinie na przełęczy Lho. Krysia Palmowska przypomina życiorys Hanki Wiktorowskiej, która obchodzi w tym roku 60-lecie rozpoczęcia pracy w Klubie Wysokogórskim i nadal żywo i kompetentnie angażuje się w trudne sprawy naszego środowiska. Iwa Momatiuk wędrówki z mężem po Arches National Park w stanie Utah ilustruje pięknymi zdjęciami ich tandemu. O poezji Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej pisze Jacek Kolbuszewski. Wieści z klubów, kronika kulturalna i smutne pożegnania zamykają numer.

Artykuły, uzupełnienia, uwagi i sprostowania prosimy kierować na adres: echagor@kw.warszawa.pl

Anna Okopińska

Wstrząśnięci zabójstwem Pawła Adamowicza

W imieniu wszystkich członków Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto składamy najszczerze kondolencje rodzinie i bliskim Prezydenta Gdańska, Pana Pawła Adamowicza. Jego tragiczna śmierć również dla nas jest niespodziewanym, niesprawiedliwym ciosem i z trudem znajdujemy słowa, żeby wyrazić ból, niedowierzenie i smutek.

Pan Prezydent był zawsze niezwykle życzliwy naszej organizacji. Służył nam pomocą, nie tylko jako Włodarz Gdańska, ale także wielokrotnie dawał wyrazy swojej sympatii i często osobiście wspierał inicjatywy związane z działalnością Klubu. Pamiętamy sprzed kilku lat uroczystość 60-lecia KWT, na której wręczał okolicznościowe medale zasłużonym członkom naszego Klubu. W ostatnich latach, dzięki świetnej współpracy z Urzędem Miasta, pod kierownictwem Pana Prezydenta udało się doprowadzić do remontu kapitalnego siedziby KWT – Baszty Białej. Wreszcie niedawno Pan Prezydent osobiście zaangażował się w realizację projektu upamiętnienia alpinistów, którzy nigdy nie powrócili z gór i nie mieli choćby symbolicznego miejsca spoczynku. Jesienią zeszłego roku starania te znalazły finał w uroczystym odsłonięciu Miejsca Pamięci poświęconego naszym tragicznie zmarłym klubowiczom, a uroczystość tę Pan Prezydent uświetnił swoją obecnością.



Łączymy się w bólu z wszystkimi ludźmi, którzy opłakują śmierć tego niezwykłego człowieka. Cześć Jego Pamięci.

Zarząd Klubu Wysokogórskiego Trójmiasto



Zdjęcia z uroczystości 60-lecia KWT.
Fot. Michał Kochańczyk

Andrzej Zygmunt Heinrich „Zyga”



Tak się składało, że byłem blisko najważniejszych momentów w karierze alpinistycznej Zygi. Pierwszy raz nasze drogi skrzyżowały się na kursie wspinaczkowym w podkrakowskich skałkach. Jako instruktor wprowadzałem Zyge w tajniki wspinaczki, uczyłem posługiwania się liną, hakami i techniki wspinania. Zyga próbował wcześniej innych sportów, jednak dopiero we wspinaczce znalazł to, czego szukał. Miał w sobie wszystko, co niezbędne, by być wybitną osobowością w świecie alpinistów: sprawność fizyczną, bardzo dobrą budowę ciała i to, co najważniejsze – wytrzymałość, upór i odporność na trudy. To te cechy pozwoliły mu na wspaniałe górskie (ale nie tylko) osiągnięcia.

Parę lat później Zyga wyruszył z krakowską wyprawą w Hindukusz, był to jego pierwszy wyjazd w góry wysokie. Ze mną po raz pierwszy przekroczył 5000 metrów i zdobył swój pierwszy dziewiczy szczyt. Wejściem na Noszak (7495 m) osiągnął pierwszy rekord wysokości. Podczas próby wejścia na kolejny szczyt, w gwałtownym załamaniu pogody ginie jego partner, a Zyga, ranny, spędza trzy doby na wysokości 7000 metrów. Ta tragiczna przygoda nie załamała go i nie zniechęciła do alpinizmu. Myślę, że właśnie wtedy przekonał się, jak ważna jest w życiu walka o przetrwanie, nawet w najtrudniejszych, najbardziej niesprzyjających okolicznościach. Nauczyła go też szacunku do gór.

Brałem również udział w jego ostatniej wyprawie, na Mount Everest, jednak ze względu na mój wiek już tylko jako „trekkers”. Ja i Zyga prowadziliśmy wtedy karawanę tragarzy niosących ładunki wyprawy. Było to dziesięć dni wspólnej wędrówki przez cudowną krainę Nepalu, rozmów, wspomnień oraz spotkań z mieszkańcami doliny Khumbu, Szerpami, których Zyga darzył ogromną i zasłużoną sympatią. Opuszczając bazę i żegnając się z uczestnikami wyprawy, nie wiedziałem, że widzę Zyge po raz ostatni.

Przez wiele lat, jeśli tylko nie był na jakiejś wysokogórskiej wyprawie, spotykaliśmy się w skałkach lub w lokalu Klubu Wysokogórskiego. Jeszcze długo wydawało nam się, że za chwilę w otwartych drzwiach Klubu pojawi się charakterystyczna sylwetka Zygi. Usiądzie z nami i znowu popłyną jak rzeka górskie opowieści o sukcesach i porażkach, wesołych przygodach, jakich nigdy nie brakowało w górach, lecz często również tragicznych. Zyga nigdy nie lubił siedzieć w bazie. Najlepiej czuł się wysoko w górach. Wolał namiot na śniegu, wiatr szarpiący jego ściankami, szumiącą maszynkę butanową. Tam był najbardziej sobą.

Po kilku wypadkach, jak na przykład podczas wypraw na Noszak w Hindukuszu, Nanga Parbat w Himalajach, Masherbrum w Karakorum, kiedy zginęli w jego towarzysze, był bardzo ostrożny. Potrafił ocenić stopień dopuszczalnego ryzyka. Umiał walczyć z przeciwnościami. Nauczył się być twardym, ale i szacunku dla gór.

Co go skłoniło do wyjścia naprzeciw kolegom wracającym ze zdobytego szczytu? Może poczucie wspólnoty, odpowiedzialności za zdrowie i życie współtowarzyszy wyprawy, a może bezgraniczne umiłowanie wspaniałego świata gór, lodowców, skał... Zdawał sobie sprawę, że ze względu na wiek zmniejszają się nieubłagalnie jego możliwości fizyczne, liczył się z tym, że wyprawa na Everest może być jego ostatnią, wielką, górską przygodą. Bardzo chciał ukoronować swoje osiągnięcia wejściem na najwyższy szczyt świata, a czekał na to ponad dziesięć lat. Rozsądek i właściwa ocena swoich aktualnych szans na wejście szczytowe spowodowały, że zrezygnował z ostatniego ataku, chciał jednak jeszcze raz zasmakować radości, jaką daje sama wspinaczka i po swojemu pożegnać się z górą marzeń. Załamanie pogody, olbrzymi opad śniegu i lawina zakończyła na zawsze jego górską drogę. Pozostał na zawsze tam, gdzie widział sens swojego życia.

Marian Bała

Od Redakcji: W sobotę 2 lutego Klub Wysokogórski Kraków zorganizował zawody we wspinaczce drytoolowej „Mroźne Ostrza” im. Eugeniusza „Gienka” Chrobaka i Zygmunta „Zygi” Heinricha. Zawody odbyły się w ramach Pucharu Polski w Drytoolingu pod patronatem PZA.

Hania Wiktorowska – 60 lat z ludźmi gór



Kobieta-instytucja. Z wykształcenia ekonomistka, ludziom gór poświęciła ponad czterdzieści pięć lat, niemal całe swoje zawodowe życie, z tego przez trzydzieści trzy lata (1972-2005) pracowała na stanowisku sekretarza generalnego Polskiego Związku Alpinizmu, co jest swoistym rekordem.

Początek jej pracy dla społeczności wspinaczkowej to 1 grudnia 1959 roku, kiedy została zaangażowana przez Zarząd Główny Klubu Wysokogórskiego – jeszcze pod panięmskim nazwiskiem Starczewska. 1 stycznia 1966 roku otrzymała nominację na stanowisko kierowniczk biura, w latach 1969-1972 była urzędującym członkiem zarządu, a od marca 1972 roku – sekretarzem generalnym ZG Klubu Wysokogórskiego, przekształconego w marcu 1974 roku w Polski Związek Alpinizmu. Na tym stanowisku – Sekretarza Generalnego PZA – pracowała do marca roku 2005.

Wszechstronna sportswomenka (choć akurat nie w dziedzinie wspinania), ma za sobą udaną karierę sportową, zwłaszcza w koszykówce, gdzie mogła wykorzystać imponujący, jak na kobietę, wzrost – 183 centymetry. W latach 1953-1964 wchodziła w skład drużyn koszykarskich KKS „Polonia” i WKS „Gwardia”, w roku 1959 otrzymała brązowy Medal za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. Z dobrymi wynikami próbowała też sił w skoku wzwyż, kuli i dysku, startując w barwach „Warszawianki” (1956-1964).

Nigdy nie związała się liną, jak sama mówi, jej największym osiągnięciem jest zdobycie Piku XX-lecia – bodaj trzymetrowej wysokości głazu w drodze do Morskiego Oka. Za to chętnie uprawiała w Tatrach turystykę i narciarstwo (od 1956 r.), wyjeżdżała też w inne góry, m.in. w Pireneje (1969 r.) i Bilę (1971 r.).

Inny rekordzista w zarządzie PZA – profesor Andrzej Paczkowski, który był prezesem tej organizacji aż przez siedem kadencji (1974-1995) – bardzo wysoko ocenił jej zasługi, uznając ją za współtwórczynię polskiej złotej ery w górach świata. „Jestem przekonany, że bez jej energii i talentu nie byłoby tylu i takich sukcesów” – powiedział podczas uroczystości pożegnania przechodzącej na emeryturę Hani 31 marca 2005 roku. W jednym z późniejszych „Taterników” tak podsumował cechy jej osobowości, dzięki którym w naszej zindywidualizowanej społeczności właściwie nie miała wrogów: *Pozycję wśród nas zdobyła nie tylko dzięki pracowitości, uczciwości (wobec rzeczy i ludzi), lojalności oraz organizacyjnej pomysłowości, ale przede wszystkim dzięki niezwyklej empatii, otwartości i umiejętności perswazyjnego rozmawiania z każdym.*

Członkini honorowa PZA, przez wiele lat współpracowała z „Taternikiem”.

Odnaczona srebrnym i brązowym Medalem Za Wybitne Osiągnięcia Sportowe. Otrzymała m.in. Złoty Krzyż Zasługi oraz Oficerski Krzyż Orderu Odrodzenia Polski.

Źródła: J. Nyka – *Hanna Wiktorowska – To już 15 lat* („Taternik” 1/1975); J. Nyka – *Półwiecze Hani* („Głos Seniora” 03/2005); A. Paczkowski - *Haneczka* („Taternik” 4/2010)

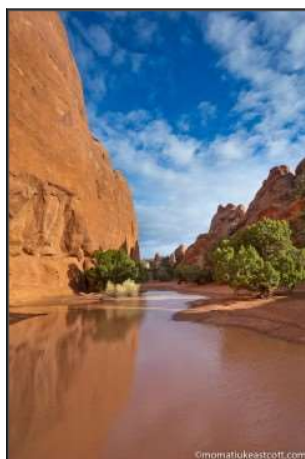
Krystyna Palmowska

Już po deszczu

To był wyjątkowo suchy rok na wyniosłych płaskowyżach i w skalistych kanionach amerykańskiego Zachodu, z deszczem często nadciągającym obiecująco znad Pacyfiku i nagle ginącym bez śladu gdzieś za graniami gór. Zgodnie z jesiennymi doniesieniami NOAA – National Oceanic and Atmospheric Administration – przepowiednie dla stanu Utah wyraźnie grożą katastrofą.

Obecna niezwykle susza ma ogromny wpływ na 2,764,000 mieszkańców Utah, a więc na sto procent ludności stanu.

Ta prognoza ogłoszona została 2 października. I wkrótce po niej nadchodzą deszcze, nie jakieś mizerne kapuśniaczki, lecz prawdziwe ulewy nadciągające falami jak rozszalałe niebiańskie oceany. Fale duże i małe docierają tu i tam. Wałą w urwiska i łomoczą w ziemię tak twardą po długiej suszy, że przypomina czerwone skały Utah. Molekuły wodne staczają się szybko szczelinami i piaskowcowymi rynnami, tworząc sezonowe zbiorniki deszczowej wody nawet w zwykle suchym jak kość Arches National Park.



Moj mąż John sugeruje, że przytaszczymy nad taki nieoczekiwany zbiornik nasz kajak – hej, wiosłowaliśmy w Arches! – ja jednak wolę łązić wzdłuż brzegów rozległych czerwonych kałuż i podziwiać nagle zazielenione i ożywione krzaki jałowca i kępy szaławii. Woda!



Zadowolenie pustynnych roślin jest niemal namacalne i miło widzieć tak oczywiste rezultaty nawet krótkiej przerwy w wielomiesięcznej suszy. Potykając się i obsuwając w głębokim piachu, wspinam się wyżej i widzę linię chmur nadciągających od wschodu. Kolejny deszcz? A może nawet ulewa?



Ale tu, na przełęczy, piach i czerwone skały są już zupełnie suche: cała ta woda albo wsiąkła bez śladu, albo stoczyła się w dolinki i rozpadliny wiele godzin temu i większość wilgoci szybko wyparowała.



Wieczór nadchodzi długimi krokami cieni, a ja nurkuję pod urwisko jednego ze skalnych łuków, które najbardziej lubię: jego grań chroni mały zagajnik suchych od lat jałowców, moich starych przyjaciół. Sprawdzam stan pni i gałęzi, które znam od wielu lat, i jest to dobra wizyta, ze skałami żarzącymi się poświatą zachodzącego słońca.



Robi się coraz ciemniej i musimy znaleźć miejsce do spania.



Devil's Garden (Ogród Diabła), jedyne obozowisko w Arches, jest zapchane. Październik to przepiękny miesiąc w tej części Utah, ponieważ wściekle letnie upały poddają się wreszcie krótkim dniom i zimnym nocom jesieni. Nadciąga tu wówczas masa ludzi i wielu turystów dzieli nieliczne placzki kampingowe z obcymi przybyszami, którzy pojawiają się o zmroku. Nam jednak nie uda się ukryć naszego kampera pod kamieniem, i w dodatku chcemy być jutro o świcie właśnie tutaj: ostatnie ulewy mogły zmienić ten wspaniały krajobraz, który tak dobrze znamy.

Eureka! W kamperze nadal mamy moją „przepustkę kaleki” wydaną mi niemal sześć miesięcy temu przez chirurga, abym mogła parkować w miejscach łatwiej dostępnych: spuścizna mojej wiosennej operacji biodra. Bezwstydnie łapię puste miejsce obok wielkiego czerwonego maliniaka, zarezerwowane dla autentycznych kalek z podobnymi „przepustkami”. Nie jestem skazana na fotel na kółkach ani na kule, więc sumienie nieco mnie dręczy, jednak, o dziwo, nie zabija: jestem przekonana, że szybko nadchodząca noc powstrzyma rozsądnych, acz niepełnosprawnych turystów, przed pojawieniem się w parku o tej godzinie.

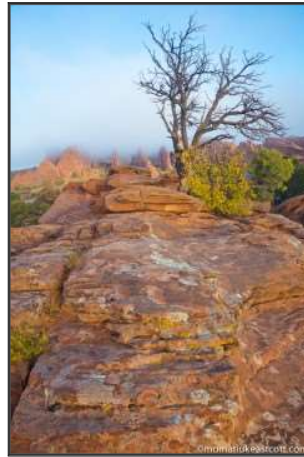
Poranek wita nas gęstą mgłą. Ach! Odziana tylko we własnoręcznie sporządzony nocny kaftan galopuję pod górę, niemal przewracając się o mały namiot rozbity w jałowcach. Nylonowa płachta wejściowa jest już otwarta i mężczyzna w namiocie tylko kręci głową: baba wariatka z dużym aparatem fotograficznym cwałuje mu tuż przed nosem w nocnej koszuli i ciężkich buciorach prosto w kierunku pobliskich skał.

Ale... mgła w Arches? To jest piekielna magia i jednocześnie cud – nic innego...

Mgła powoli znika, ale ciągle jeszcze snuje się tu i tam.



Jeszcze jedno spojrzenie na amfiteatr skał, zanim zejść w moim szarpanym wiatrem kaftanie.



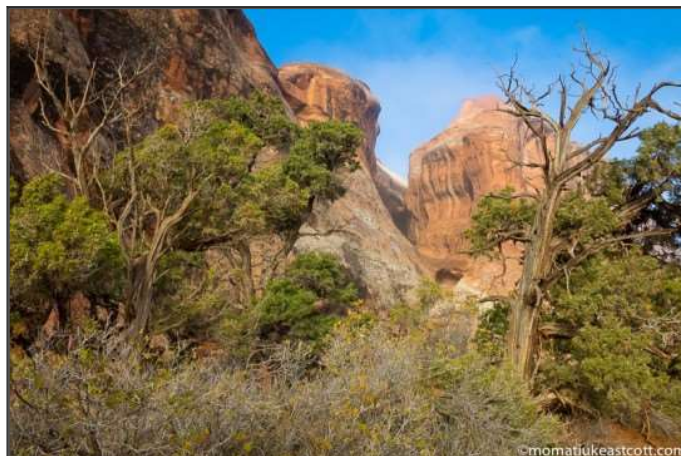
A może długa, wąska panorama Devil's Garden?



Po śniadaniu – kawa i owsianka – John i ja idziemy w głąb kanionu i spotykamy parę kruków pograżonych w konwersacji. Te ptaki mogą żyć bardzo długo, więc umiejętność rozmowy jest konieczna, aby docenić wiele lat życia i nigdy nie doświadczyć nudy.



Mgła znika. Znika również ciekawe poranne światło.



John, odpoczywający na złamanej gałęzi jałowca, obejmuje czule swój aparat fotograficzny. Magiczna godzina już za nami. I nie ma powodu, aby dokądkolwiek się spieszyć.



Iva Momatiuk-Eastcott

Z gór najwyższych

Anna Okopińska

23 października 2018 roku Agnieszka Adamowska dokonała, w towarzystwie przewodnika, pierwszego polskiego wejścia na Himlung (7126 m) w Himalajach Nepalu, jako jedyna z czteroosobowej polskiej wyprawy.

5 stycznia rozstrzygnięto Plebiscyt „Przeglądu Sportowego” na najlepszego polskiego sportowca 2018 roku. Na 8. miejscu w rankingu 10 najlepszych sportowców znalazł się Andrzej Bargiel. Podczas gali Mistrzów Sportu Adam Bielecki, Denis Urubko, Piotr Tomala i Jarosław Botor otrzymali specjalną nagrodę za Wyczyn Roku, za akcję ratunkową na Nanga Parbat.

Poprzednie miejsca himalaistów w plebiscycie PS to:

- 1986 – Jerzy Kukuczka (7. miejsce),
- 1987 – Jerzy Kukuczka (2. miejsce),
- 1991 – Wanda Rutkiewicz (7. miejsce).

20 stycznia wręczono nagrody UAAA (Union of Asian Alpine Associations) za 2018 rok. Mingma Gjabu Szerpa został nagrodzony azjatyckim Złotym Czekanem za świetny zestaw przejść (w 2018 roku Everest, Lhotse, Manaslu, Elbrus, K2, Broad Peak, Ama Dablam, Aconcagua). Prezydent UAAA, In-Jeng Lee, otrzymał nagrodę imienia Harki Gurunga (działacz na rzecz ochrony środowiska) za zasługi w promowaniu alpinizmu na kontynencie azjatyckim.

Yuichiro Miura, który w wieku 80 lat jako najstarszy człowiek wszedł na Everest (2013 r.) roku zamierzał w tym roku zjechać z Aconcagui na nartach, jednak po kilkudniowym przeczekiwaniu niepogody na Plaza Colera (6000 m) lekarz, Kazue Oshiro, namówił go do zejścia, twierdząc, że dla osoby 86-letniej ta wysokość to biologiczna granica. Miejmy to na uwadze.

31 stycznia wielki sukces odniosła czteroosobowa wyprawa Beskid Pamir Expedition-Winter Khan Tengri. Mimo niesprzyjającej pogody o 19.00 na szczycie Chan Tengri (7010 m) stanęli Mariusz Hatala i Piotr Krzyżowski, dokonując tym samym pierwszego polskiego zimowego wejścia. Chan Tengri jest drugim co do wysokości szczytem w paśmie Tien-szan i najbardziej wysuniętym na północ siedmiotysięcznikiem. Obaj wspinacze przypłacili nocny sukces odmrożeniami stóp i po zejściu do bazy zostali ewakuowani helikopterem do Biszkeku. Kierownik wyprawy, Jacek Teler, oraz Mariusz Baskurzyński, którzy nie brali udziału w ataku szczytowym, zeszli lodowcem w kierunku Karakołu.

Więści z Klubu Wysokogórskiego Warszawa

W KWW przeprowadzono referendum, które zakończyło się blisko 52 procentowym zwycięstwem zwolenników opuszczenia PZA (164 głosy za, 106 przeciw, 47 wstrzymujących, przy 317 głosujących spośród około 1200 członków KWW). O dalszych losach KWW zadecyduje Walne Zebranie sprawozdawczo-wyborcze, które odbędzie się 16 lutego 2019 roku o godz. 16.30 w gmachu Wydziału Elektroniki i Technik Informacyjnych, ul. Nowowiejska 15/19, sala 161. Jako materiał do rozważenia zamieszczamy poniżej notatkę ze spotkania, które odbyło się 11.01.2019, sporządzoną przez Krysę Palmowską.

W spotkaniu 11.01.2019 w siedzibie KW Warszawa, które dotyczyło projektu opuszczenia przez KWW struktur PZA, wzięli udział przedstawiciele obecnego Zarządu KWW:

- Zbigniew Skierski (ZS – prezes KWW),
- Artur Paszczak (AP – sekretarz KWW),
- Jerzy Rostafiński (członek Zarządu KWW, a jednocześnie członek Zarządu PZA).

oraz zaproszeni goście:

- Anna Okopińska,
- Janusz Onyszkiewicz,
- Andrzej Paczkowski,
- Krystyna Palmowska,
- Andrzej Sobolewski,
- Hanna Wiktorowska,
- Jerzy Natkański (uczestniczący w drugiej części spotkania).

Dyskutowane problemy:

1. Motywacja stojąca za zamiarem opuszczenia przez KWW struktur PZA
2. Aspekty formalno-prawne KWW-exitu
3. Pytania, zastrzeżenia i uwagi do zaprezentowanego projektu

Ad 1) Motywacja stojąca za zamiarem opuszczenia przez KWW struktur PZA

Wypowiedź Artura Paszczaka:

„Obecna decyzja to wynik procesów, które trwają od dobrych dwudziestu lat, wynik wielu lat przemyśleń i licznych, najróżniejszych prób zmiany PZA, które zawsze sprowadzały się do walenia głową o mur.

Główne przyczyny konfliktu z zarządem PZA to z jednej strony zasadnicza różnica między nami odnośnie do wizji czy koncepcji funkcjonowania całej organizacji, z drugiej zaś utrzymujące się od wielu lat poważne trudności we współpracy z zarządem PZA.

Jesteśmy zwolennikami modelu funkcjonującego powszechnie na Zachodzie (jak np. DAV, CAF, ÖAV czy BMC) – organizacji masowej o strukturze piramidy, z dużą liczbą górskich turystów na dole i ze wspinaczkową czołówką na szczycie. Model ten charakteryzuje się liczną i zróżnicowaną kadrą instruktorską, przy czym szkolenie w klubie odbywa się na zasadach niekomercyjnych, natomiast cała działalność komercyjna odbywa się poza klubem, w organizacjach przewodnickich. Taki model zapewnia też spory budżet umożliwiający profesjonalizację zarządzania całością działań.

Obecnie nasz klub bardzo się rozrósł, ponieważ my to inne podejście zaczęliśmy stosować u siebie i napotykamy bariery wzrostu, taki szklany sufit – nie możemy się rozwijać bez własnej kadry instruktorskiej, a bycie w strukturach PZA nam to uniemożliwia”.

Jeśli chodzi o trudności we współpracy z Zarządem PZA, najlepiej to ilustrują konkretne przykłady:

1. Zmarnowanie dorobku prac komisji statutowej, która w latach 2011-2012 pracowała nad projektem zmian statutu PZA, żeby na koniec polec na Walnym Zjeździe PZA, kiedy sekretarz generalny wyciągnął swoją ekspertyzę prawną krytykującą ów projekt – chociaż mógł ją wcześniej przedstawić komisji – w rezultacie sprawa została utracona.
2. Zignorowanie udziału KWW w trakcie prac sejmowych nad ustawą o sporcie (2010), kiedy to wbrew wcześniejszym uzgodnieniom z Zarządem PZA przedstawiciele KWW zostali w zasadzie postawieni przed faktem dokonanym – ostrzeżeni w ostatniej chwili, pojawili się na zebraniu komisji sejmowej, gdzie odbywało się ostatnie czytanie projektu ustawy, i w ten sposób zdołali zapobiec wprowadzeniu niekorzystnych, bardzo restrykcyjnych zmian w ustawie.
3. Sprawa prac nad systemem ESR, który został zrealizowany całkowicie poza plecami całego środowiska, bez wiedzy kogokolwiek spoza ścisłego kręgu zarządu PZA, a wręcz z celowym wprowadzaniem w błąd Walnego Zjazdu PZA.

Jak się okazuje, obecnie PZA działa w kierunku ustalenia standardów zawodowych instruktorów. „Czy była jakaś informacja do klubów albo informacja na stronie PZA na ten temat? Nie – i jest to typowy sposób działania zarządu. Bardzo często jest zresztą tak, że nie wie tego Zarząd PZA, bo robią to dwie czy trzy osoby w zarządzie, a reszta nie jest nawet poinformowana” – powiedział Artur.

Zasadniczo odmienne jest postrzeganie roli PZA. Zdaniem KWW powinna nastąpić zmiana z obecnej nakazowo-kontrolnej na rolę służebną wobec klubów (o to m.in. toczyła spory Komisja Statutowa).

Osobnym, poważnym problemem, są wieloletnie ostre spory z lobby instruktorskim w Komisji Szkoleniowej, co uniemożliwia KWW realizację planów szkolenia klubowej kadry instruktorskiej. Podawane były przykłady szokujących, jak na warunki PZA, dyktowanych przez komisję szkoleniową stawek instruktorskich (220 euro za dzień) za szkolenie Grupy Młodzieżowej PZA. Całe szkolenie w PZA jest postrzegane jako zamknięty system, do którego nikt inny nie ma dostępu. „Idea cywilnej kontroli nad armią nie przebija się do naszego związku” – stwierdził Artur.

Kolejne pole konfliktów to „Taternik” – przytoczona była historia Józka Soszyńskiego, prezesa bardzo prężnego KW Trójmiasto, który jakiś czas temu włączył się z zapalem do pracy w radzie wydawniczej Taternika, a po trzech latach zrezygnował, uznając sprawę za beznadziejną.

Po takich doświadczeniach członkowie Zarządu KWW nie mają zaufania do działań konkretnych osób w Zarządzie PZA. „Mamy poczucie, że jest odmowa dyskusji w PZA; w tej chwili sprawy zaszły tak daleko, że jakakolwiek dyskusja jest niemożliwa” – oświadczyli zgodnie Artur Paszczak i Zbigniew Skierski.

Ad 2) Aspekty formalno-prawne KWW-exitu

KW Warszawa ma w PZA status członka zwyczajnego. Zgodnie ze statutem PZA, członkostwo zwyczajne PZA ustaje w przypadku m.in.

1. wystąpienia zgłoszonego na piśmie do Zarządu,
2. skreślenia przez zarząd z listy członków w przypadku nie zapłacenia składek za okres co najmniej jednego roku.

Z kolei w statucie KWW nie ma wzmianki na temat przynależności do PZA, w związku z czym decyzja o opuszczeniu PZA może być podjęta na podstawie decyzji zarządu. Zarząd KWW uznał, że nie ma mandatu do decydowania o tym, stąd wziął się pomysł referendum.

Po przeprowadzonych konsultacjach (trwająca od 11 grudnia 2018 dyskusja na klubowym forum internetowym), obecnie (1) (od 4 do 20 stycznia 2019) odbywa się referendum, którego wyniki będą dla Zarządu KWW w praktyce wiążące: jeśli większość głosujących członków KWW poprze projekt opuszczenia struktur PZA, sprawa będzie poddana pod głosowanie na Walnym Zebraniu KWW w drugiej połowie lutego. Głosowanie będzie większościowe – wystarczy zwykła większość przybyłych na walne zebranie, żeby zadecydować o dalszej przyszłości Klubu.

Ad 3) Pytania, zastrzeżenia i uwagi do zaprezentowanego projektu

- Uwagi ogólne – sama koncepcja ogólnopolskiej organizacji górskiej nie jest niczym nowym, były już takie próby, które się nie powiodły – np. próba reaktywacji PTT. Być może po tylu latach PZA trzeba gruntownie przeorganizować. Być może też jest w Polsce zapotrzebowanie na ogólnogórską organizację, ale trzeba być bardzo ostrożnym, ponieważ jest to przedsięwzięcie dość ryzykowne. Pytanie zasadnicze brzmi: czy obecny konflikt między PZA i KWW wynika z nieusuwalnej różnicy ideowej czy też jest to spór wynikający z różnic osobowościowych. Odpowiedź na to pytanie jest kluczowa, żeby podjąć decyzję co dalej (do tych kwestii odnosi się p. 1 Notatki).
- Poważne zastrzeżenie dotyczy przedstawionej w dokumentach propozycji nazwy „nowego KWW” (tzn. po KWW-exicie) – Klub Wysokogórski. Przy czym uwaga: chodzi tu o nazwę docelową – dotychczasowa nazwa klubu – KW Warszawa ma się nie zmienić po opuszczeniu PZA. Dyskutanci zwrócili uwagę, że nazwę „Klub Wysokogórski” nosiła organizacja istniejąca w latach 1935-1974, powstała z połączenia sekcji taternickich wyodrębnionych ze struktur PTT, ponadto istnieje już kilkanaście regionalnych KW z dodaną nazwą miasta. W tej sytuacji przejęcie nazwy generycznej przez organizację o zupełnie innym modelu funkcjonowania byłoby wątpliwym etycznie uproszczeniem – nawet jeśli nie ma po temu przeszkód formalno-prawnych.
- Na pytanie, co konkretnie ma zyskać KWW po wyjściu z PZA, autorzy projektu wyjaśnili, że chodzi przede wszystkim o możliwość poszerzenia kadry instruktorskiej, gdyż mała liczba instruktorów stwarza barierę dla dalszego rozwoju KWW.

Kursy są organizowane przez PZA w odstępach 5-, 6- lub nawet 7-letnich są za drogie i trwają zbyt długo. W efekcie ludzie inwestują w kurs po to, żeby założyć własną firmę i zarabiać. To jest pomysł na działalność komercyjną, a nie szkoleniowo-społeczną.

- Na pytanie, jakie rozwiązanie przewidziano dla osób, które opowiadają się za pozostaniem w PZA, odpowiedź brzmiała: dla zawodników bądź instruktorów PZA ma być stworzony KW-Sport, który będzie afiliowany przy nowym KWW, a jednocześnie będzie członkiem PZA. Padła przy tym deklaracja, że przyszli członkowie KW-Sport nie będą z zasady korzystali z dofinansowania z PZA, i że „jeśli ktoś będzie chciał korzystać z tego dofinansowania, to nie będzie w naszym klubie”. Podniosły się głosy, że zarząd PZA nie zgodzi się na taką koncepcję.
- Zgłaszane były wątpliwości, czy o tak ważnej sprawie, jak opuszczenie PZA po ponad 44-letnim członkostwie (a uwzględniając to, że PZA powstał z przekształcenia Klubu Wysokogórskiego reaktywowanego w 1956 r., można mówić o 63 latach nieprzerwanego udziału Warszawy w federacji ogólnopolskiej), ma prawo przesądzić zdecydowana mniejszość głosująca w referendum – jego organizatorzy szacują, że zgłosuje 20-30 procent członków KWW – następnie na Walnym Zebraniu pojawi się mniej więcej 10 procent członków, tak więc paradoksalnie kilkadziesiąt osób może zdecydować o przyszłości klubu (pytanie, czy ta informacja w ogóle dotrze do wszystkich członków klubu). Odpowiedź Artura Paszczaka: „Każdy członek klubu dostał szansę zabrania głosu w ramach referendum, gdy tymczasem zgodnie z obecnym statutem KWW taką decyzję ma prawo podjąć sam zarząd”.
- Pytanie: „Dlaczego inne kluby nie popierają waszych koncepcji?”.
Odpowiedź: „Kluczem jest informacja. Ludzie nie mają informacji, głosowanie odbywa się na zasadach stricte emocjonalnych, emocje zostały nakręcone przeciwko nam”.
- Pytanie: „Czy sondowaliście, jaka będzie reakcja na wasz pomysł?”.
Odpowiedź: „Kluby będą się temu przypatrywać i czekać na efekty. Nikt nie chce ryzykować. Jeśli chodzi o PZA, to obawiam się, że nasza decyzja nie zrobi na nich specjalnego wrażenia. Oni nie myślą w kategoriach wspólnoty. Liczymy jednak na unormowanie relacji z PZA i podpisanie umowy regulującej wzajemne stosunki”.

Zdecydowana większość uczestników zebrania opowiedziała się za podjęciem jeszcze jednej próby pozyskania większej liczby zwolenników dla realizacji słusznych postulatów KWW i zgodziła się z tym, że konieczna jest wymiana części składu osobowego zarządu PZA, która nie zmieniła się od około dwudziestu lat, a która powoduje konflikty i rozłam. Czynnikiem sprzyjającym takiemu rozwiązaniu jest to, że w tym roku odbędzie się Walny Zjazd PZA.

„Zamiast angażować ogromny wysiłek w organizowanie tego wyjścia, powinniście tę samą energię skierować w przygotowanie najbliższego zjazdu i zobaczyć, czy się uda, czy nie – namawiałbym was na tego rodzaju wysiłek” – powiedział były prezes PZA Janusz Onyszkiewicz.

W podobnym tonie wypowiedział się prezes PZA przez rekordowych siedem kadencji, Andrzej Paczkowski: „Trzeba wyważyć, co jest bardziej realne. Czy lepiej jest walczyć o to, żeby przy pomocy innych klubów wyrwać szkolenie w Pezecie z tych okowów, w których ono się znajduje, czy rzucić to wszystko i zacząć budować swoje z perspektywą taką, że nieuchronnie popadniecie w te same koleiny. Doradzałbym podjąć próbę, ale lepiej zorganizowaną: znaleźć ludzi w innych środowiskach, którzy mają podobne problemy, podobny sposób widzenia i postarać się przekształcić Pezetę”.

(1) Notatka pochodzi z 17 stycznia br.

Więści z Polskiego Klubu Górskiego

Polski Klub Górski ma nowe miejsce spotkań – w Piwnicy pod Regałami przy ulicy Świętojańskiej 5. Otwarte spotkania będą się odbywać w każdy drugi wtorek miesiąca, od 17.00 do 19.45. Prelekcje będziemy rozpoczynać o 17.30. Termin pierwszego spotkania to 12 lutego, następne to 12 marca, 9 kwietnia, 14 maja i 11 czerwca. Na pierwszym spotkaniu w nowym miejscu Wanda Buwała i Małgorzata Zdybiewska opowiedzą nam o swojej wędrówce z Canterbury do Rzymu historycznym szlakiem Via Francigena.

Polski Klub Górski rozpoczyna akcję umieszczenia tablicy upamiętniającej Piotra Młoteckiego w Murze Pamięci w Sanktuarium na Wiktorówkach. Koordynację przedsięwzięcia wziął na siebie Piotr Kubicki, skarbnik PZA. Tablicę zaprojektuje i wykona poznański rzeźbiarz Jarosław Bogucki. Koszt oszacowano wstępnie na ok. 2200 złotych, przy czym zarząd PZA wsparł inicjatywę przekazując na ten cel 500 złotych. Prezes PKG, Elżbieta Malinowska, zwraca się z prośbą do tych wszystkich, którzy znali, cenili i pamiętają Piotra, o finansowe wsparcie inicjatywy. Pieniądze można przekazywać na konto Polskiego Klubu Górskiego w Banku Pekao SA: 59 1240 1053 1111 0010 6794 9617

Chcielibyśmy uroczystego odsłonięcia tablicy dokonać przed wakacjami. Przekażemy informacje o dokładnym terminie i zaproszenie do udziału w uroczystości.

Kilka słów o taternickiej poezji Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej

*Komu oddam pod opiekę moje młode,
Jak nie tobie, siwy wierchu, biała woda,
komu oddam ich bez grzechu i winy,
jak nie tobie, siostrze ma, kosodrzewino!*

*Skąła dotknie stóp i dłoni, namaści
młode członki od uroku dna, przepaści
i nauczy w litej płycie wyczuć
chwyty, jak przyjaciela w życiu.*

*Pierś do skały lgnie, ta ją odpycha,
chwyty za chwytem trwa pod szczytem walka cicha,
puści ścianę, pion zalegnie, jeszcze uskok
i już wiatr i widnokrąg, rozpękły, jak łuska!*

*Niebo stawom turkusową da pogodę,
sercom czystość, ziemi całej gór urodę –
Komuż oddam pod opiekę ich, szczęśliwych,
jak nie tobie, biała wodo, wierchu siwy?
Rzuć, kosówko, im pod nogi cetyny,
gdy czas przyjdzie zejść na drogi,
na te inne... (1)*

Swoją twórczość poetycką Zofia Jabłońska-Erdmanowa (29.07.1897-13.09.1998) określiła kiedyś mianem „krótkiego spięcia przeżycia z metaforą”, ja zaś, przywołując jej słowa, rzekłbym, że jej wiersze z ostatniego okresu życia były „na zakręcie spojrzeniem za siebie”. Takim spojrzeniem wstecz jest też przytoczony tu wiersz. W retrospektywnym szkicu ujętym w finezyjną formę czasu przyszłego (*futurum historicum*) zawarła poetka witalistyczną pochwałę radości życia osiągniętej we wspinaczce i w górskim bytowaniu.

Niestety niewiele wiem o taternickiej działalności Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej. Tatry ujrzała po raz pierwszy – pisała, że z Chabówki, ale może to była Sieniawska Przełęcz – w 1923 roku, gdy miała już za sobą petersburską działalność w Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny (1917 r.) i późniejszą – w latach wojny polsko-rosyjskiej (1919-1920) – pracę sanitariuszki, najpierw w pociągach sanitarnych na trasach Warszawa – Lublin i Warszawa – Hołuby (Wołyń), potem w I Konnej Czołówce PCK przy 11. pułku piechoty, pokonując z nią trasę z Warszawy przez Siedlce, Brześć nad Bugiem, Kobryń, do rodzinnego Słucka.

Obywszy potem studia polonistyczne, doktoryzowała się w 1929 roku na Uniwersytecie Wileńskim pod kierunkiem profesora Józefa Ujejskiego i nie przypadkiem najważniejsze swe prace naukowe poświęciła pewnym realiom życia i działalności Adama Mickiewicza (*Koledzy kowiescy Mickiewicza – nauczyciela* „Archiwum Wileńskie” VI, 1929, nr 1-2; *Nauczyciel Adam Mickiewicz i jego kowieńscy uczniowie*, [w:] *Prace Polonistyczne. Seria II*, Łódź 1938, s. 50-78). Niespodzianie w studium o Mickiewiczu-nauczycielu sytuację badawczą określiła autorka w sposób świadczący o tym, jak żywo interesowała ją... ówczesne środowiskowe dyskusje taternickie. Napisała mianowicie:

Życie Adama Mickiewicza, a zwłaszcza jego lata młodzieńcze, przedemigracyjne – to trochę jak nasze Tatry: schodzone wzdłuż, zrobione wzwyż, wymierzone, wyznakowane i wydeptane. Po I-ym tomie monografii prof. J. Kleinera nie masz już w tej stronie problemów godnych uczonych i specjalistów. Raczej przygodny turysta, romantyzujący ceper wypatrzyć jeszcze może tu i ówdzie jakąś ściankę do zrobienia (2).

W 1932 roku w łódzkim Domu Książki ukazał się zbiór jej wierszy *Kosówka i kaktus*, zawierający kilka wierszy o tematyce tatrzańskiej, w tym niezwykła *Starość*, związana tematycznie ze Zmarłym Stawem w Dolinie Świstowej:

*Śród rumowiska tego, co się nie odstanie,
Skąd droga tylko na dół – ściana wiedzie w górę –
U stóp szczytowych grani staw się rozlał, w który
Dawno był już, przed laty, padł ostatni kamień.*

*Tu, gdzie go już nie wzruszy szumnych siklaw bicie,
Bez dopływu, zastygły, ssąc nadenne piargi,
Słucha we dnie i w nocy, jak w pustce bezwargiej
Srebrnej strugi szczeliną uchodzi zeń życie.*

*A kiedy mgły plugawe, dżdże i siąpawice
Obląpią żebra skalne płetwami obiema,
Pociemniałą ze grozy spogląda źrenicą
W lice prawdy – w grań taką, na którą dróg nie ma. (3)*

Głównym tonem był tu jednak frenetyczny witalizm (*Zielony Staw w Dolinie Kaczej*), akcentujący przede wszystkim kobiecy charakter tej taternickiej poezji. Trzeba bowiem zwrócić uwagę na to, że taternickie wiersze pisała jedna ze stałych współpracownic ważnego wówczas czasopisma „Kobieta Współczesna”.

Później rozdziałem w życiu Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej była jej konspiracyjna działalność w Wojskowej Dłubie Kobiet AK „Jodła” w okręgu radomsko-kieleckim (1943-1945), gdzie pod pseudonimem „Joanna” pracowała jako łączniczka i tłumaczka przechwytywanej korespondencji rosyjskiej i niemieckiej. Znamienna cechą niezależności jej postawy było to, że po wojnie nie przyjęła od Jerzego Borejszy propozycji pracy w Czytelniku („Nie chciałam chleba z tego pieca”).

Po latach literackiego milczenia Zofia Jabłońska-Erdmanowa przypomniała się jako poetka dwa tylko razy: w 1975 roku opublikowała w „Tygodniku Powszechnym” wiersze *Lipa i Urlopy* (TP 1975, nr 3), natomiast w roku 1987 została laureatką zakopiańskiego Konkursu na Wiersz o Tematyce Górskiej, czego późniejszym owocem było opublikowanie przez Oficynę Podhalańską zbioru jej wierszy *Stara ciupaga i inne wiersze z lat 1948-1993* (Kraków 1993 r.). I właśnie ten zbiór wierszy ukazuje, jak w poezji Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej dokonuje się akt „spięcia przeżycia z metaforą”, co jest wykładnikiem zjawiska w pełni oryginalnego: retrospektywnie traktującej taternictwo i Tatry jako samoistną najwyższą wartość kobiecej poezji wieku dojrzałego. Czekają na pełniejsze opisanie jako jeden z najciekawszych przejawów kreatywnych wartości taternictwa. Jak się rzekło wyżej, nie wiem niestety, gdzie, kiedy, i z kim odbywała wspinaczki Zofia Jabłońska-Erdmanowa, wiem natomiast, że w przytoczonym na wstępie tej notatki wierszu *Góry* zawarta została kwintesencja – że tak rzecz nazwę – twórczej radości życia wpisanej w taternictwo.

Wielkość zaś wartości, jaką zawiera w sobie chwila ekstazy w przeżyciu górskim (w psychologii alpinizmu określa się to mianem *flow*), wpisała Zofia Jabłońska-Erdmanowa w wiersz *Głosy*:

*Czy litościwy czy w gniewie,
dobrze to, Boże nasz,
zrobiłeś, że nikt nie wie,
kiedy ostatni raz...
Młodość jak potok wytryska,
kurzy podniebny szus,
lecz nie wie wywierzyśko,
że uskok w przepaść niósł.*

*Był chłopiec i dziewczyna,
as kier i pikowy as,
i piosenka o rozmarynie,
o chciała ostrzec nas;
a tylko tych kilka dni
tylko tych kilka słów
wyszeptanych u drzwi:
Bądź zdrowa, Bądź zdrów.*

*Był dom i było życie,
lasy i klomby róż,
bocian na kalenicy
i dobry Anioł Stróż,
i tamten cichociemny
strącony anioł Zły,
co gdzieś w podziemnym Centrum
odliczał: 5 – 4 – 3*

Wysoko na skalnym zboczu,
leżą w kosówce na wznak.
pod głową plecak, na oczach
nieba powszedniego brak:
jest lazur – lazur ogromny,
jak szczęście oprawione w gład –
i nie wiem, O Boże Dobry,
że to już ostatni raz. (4)

Tu chwila cichego szczęścia doznanego w górach wpisana została w ciąg najważniejszych zdarzeń w deterministycznym biegu życia prowadzącym od młodości w nieznaną przepaść czasu. I w tym dramatycznym dzianiu się życia piękno doznania gór objawia się także przez aspekt niewiedzy, „że to już ostatni raz”. Czyż nie jest to Zofii Jabłońskiej-Erdmanowej odpowiedź na słowa Goethego: *Verweile doch, du bist so schön* (Trwaj, chwilo, jesteś piękna)?

(1) Z. Jabłońska-Erdmanowa, Góry, [w:] eadem, Stara ciupaga i inne wiersze z lat 1948-1993, Kraków 1993, s. 9.

(2) Z. Jabłońska-Erdmanowa, Nauczyciel Adam Mickiewicz i jego kowieńscy uczniowie, [w:] Prace Polonistyczne. Seria II, Łódź 1938, s. 57.

(3) Tamże, s. 113; pierwodruk [w]: „Pamiętnik Warszawski” 19229, nr 4.

(4) Tamże, s. 57-58.

Jacek Kolbuszewski

Kronika kulturalna

Beata Słama

W poprzednim numerze „Ech” pisałam, że jesień to czas książkowych premier, wydaje się jednak, że zima również. A może książek o tematyce górskiej po prostu wychodzi dużo?

Mamy więc okazję przeczytać dwie książki poświęcone tragedii na K2, która rozegrała się w 2008 roku – zginęło wówczas jedenaście osób. Pierwszą pozycją na ten temat była książka Pata Falveya i uczestnika wydarzeń, Pemby Gyalje, *Mordercza góra* (2012, w Polsce 2015, Świat Książki). Teraz Czarne wydało *Bez powrotu. Życie i śmierć na K2*, dziennikarza Grahama Bowleya (książka ukazała się w 2011), a Marginesy *Pochowanych w niebie*, dziennikarza Petera Zuckermana i Amandy Padoan, która się wspina i pisze o historii alpinizmu. Ta książka również miała premierę w 2011, a wyróżnia ją to, iż wydarzenia na K2 zrelacjonowane zostały w większej części z punktu widzenia szerpów i „hapsów”, czyli Szerpów i Pakistańczyków biorących udział w wyprawie. W obu książkach mamy historię zdobywania K2 (chyba znamy ją już na pamięć), w tej drugiej natomiast dodatkowo mnóstwo historycznych i bardzo interesujących informacji o Szerpach i losach tych, którzy uczestniczyli w wyprawach na K2 w fatalnym roku. Dzięki tej książce ludzie, bez których zapewne wspinacze z Zachodu nie mogliby zdobywać himalajskich olbrzymów, wyszli z cienia.

Nakładem Agory ukazała się druga, po *Nanga Dream. Opowieść o Tomku Mackiewiczu* Mariusza Sepioły (Znak), biografia tegoż wspinacza, nosząca tytuł *Czapkins. Historia Tomka Mackiewicza*, a jej autorem jest Dominik Szczepański.

Wydawnictwo Marginesy wydało pozycję *Polscy himalaiści* Dariusza Jaronia opowiadającą o losach uczestników pierwszej polskiej wyprawy w Himalaje, na Nanda Devi East.

Wydawca pisze: *To pierwsza tak kompleksowa publikacja o początkach naszego himalaizmu. Autor dotarł do archiwów, listów, dokumentów, wspomnień, relacji świadków i bliskich, żeby zrekonstruować drogę Polaków w najwyższe góry świata i podjąć próbę odpowiedzi na pytanie, co się z nimi później stało.*

Gdy piszę te słowa, drukuje się kolejny tom z cyklu *In Memoriam Tadeusz Piotrowski*, tym razem poświęcony wyprawie na Naga Parbat z 1985 roku. Danuta Piotrowska, twórczyni tego doskonałego i wielokrotnie nagradzanego cyklu, a także jego staranna redaktorka, zakończyła współpracę z wydawnictwem Stapis i ten tom ukaże się nakładem własnym Danki.

Film *Free Solo* w reżyserii Elizabeth Chai Vasarhelyi i Jimmy'ego China, o Alexie Honnoldzie, został nominowany do nagrody BAFTA (niestety nie otrzymał nagrody) oraz do Oscara. Można go będzie obejrzeć na kanale National Geographic 3 marca.

Również i w tym roku ceremonia wręczenia Złotych Czekanów odbędzie się podczas Festiwalu Górskiego im. Andrzeja Zawady w Łądku Zdroju.

Pożegnania

23 grudnia 2018 roku w wieku 86 lat zmarł Waclaw Marek Rećko „Hrabia”, dr inż. chemii, pracownik licznych instytutów naukowych, taternik, członek Stołecznego Klubu Tatrzańskiego. Pogrzeb odbył się 4 stycznia na Cmentarzu Północnym.



30 stycznia 2019 roku, w podwarszawskim domu opieki, zmarła Bogna Skoczylas. Urodziła się w Łodzi, 2 stycznia 1930 roku. Studiowała medycynę w Łódzkim Uniwersytecie Medycznym, w trakcie studiów wstąpiła do Łódzkiego Klubu Wysokogórskiego. Po studiach pracowała w Zakładzie Biologii Komórki w Instytucie Biologii Doświadczalnej im. Nenckiego w Warszawie, tam też zrobiła doktorat z biochemii.

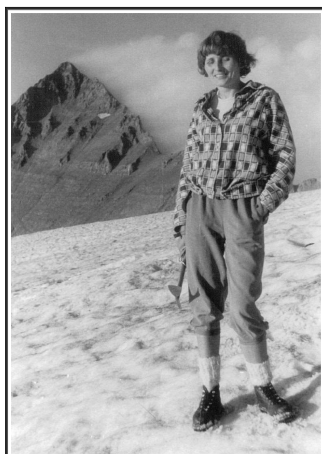
Była czołową polską taterniczką i alpinistką lat pięćdziesiątych. Dużo wspinała się w Tatrach latem i zimą. Uczestniczyła m. in. w wejściu nową drogą na Kaczego Mnicha, w zespole kobiecym przeszła wschodnią ścianę Gerlachu, przeszła jako pierwsza kobieta Drogę Łapińskiego-Paszuchy na Mnichu (1956 r. z Leszkiem Łąckim) i północno-wschodni filar Wołowego Grzbietu (zimą). Wyjeżdżała w Kaukaz (m.in. wejście na Elbrus i Pik Kaukaz). W latach 1962-1963 uczestniczyła w katowickich wyjazdach Klubu Wysokogórskiego w Alpy Julijskie oraz Wysokie Taury, pełniąc na nich jednocześnie funkcję lekarza.

W Alpach Julijskich przeszła północną ścianę Triglava dwoma drogami: Szalay-Prusika oraz Drogą Niemiecką. Przeszła Spicę nad Kuhinju północno-wschodnią ścianą – co było pierwszym przejściem tej 700-metrowej ściany, a także Travnik wschodnim kantem, Veliką Mojstrovkę, Drogą Debelakowej, oraz Sleme, zachodnią ścianą, nową trudną drogą.

W Wysokich Taurach weszła m.in. na Grossglocknera Rynną Pallaviciniego, Grosses Wiesbachhorn (północno-zachodnią lodową ścianą) oraz Kleinvenediger (północno-wschodnią lodową ścianą).

Po przejściu na emeryturę Bogna, wraz z mężem Zbyszkiem, była na trekkingu w Himalajach Nepalu oraz podróżowała po świecie. Dużo czasu spędzali w ich ulubionym miejscu: schronisku nad Morskim Okiem.

Była Członkiem Honorowym Polskiego Związku Alpinizmu. Wraz z mężem brała udział w różnego rodzaju działalności organizacyjnej Klubu Wysokogórskiego.



Bogna Skoczylas, Alpy Austriackie 1962 r.

Fot. Maciej Bernatt

Maciej Bernatt

5 lutego zginęli doświadczeni szkoccy wspinacze Andy Nisbet (65 lat) i Steve Perry (47 lat). Związany liną zespół spadł z górnych partii północno-zachodniej ściany Ben Hope w północnej Szkocji. Andy Nisbet miał na koncie ponad tysiąc pierwszych wejść nowymi drogami w szkockich górach i był autorem wielu przewodników. Steve Perry pokonywał trudności VIII on-sight. W latach 2005-2006 dokonał samotnego przejścia zimowego wszystkich 284 szczytów Munro (przekraczających 3000 stóp, czyli 900 metrów), przemieszczając się między nimi na piechotę.

8 lutego w wieku 84 lat zmarł Ryszard Maria Ziemak, wybitny artysta fotografik, autor wielu albumów ze zdjęciami z Tatr. Prowadził w Zakopanem Galerię Fotografii Tatrzańskiej i prezentował zdjęcia na wielu wystawach autorskich w Polsce i za granicą. Był członkiem Związku Polskich Artystów Fotografików.

Email do redakcji:

echagor@kw.warszawa.pl